

Nad ziemią unosił się pył i skrawki papieru... Lucy Hall uchyliła oczy. Siedziała na podłodze samolotu, oparta o jakiś twardy przedmiot... Z trudem zdjęła z głowy kask, który potoczył się i zniknął z jej pola widzenia pod ławkami... Odwróciła głowę i zobaczyła jednego ze swoich przyjaciół, Louisa. Jego klatka piersiowa była przebita czymś ostrym, a krew zakrzepła na jego mundurze i ziemi. Jak przez mgłę słyszała jego słowa „Jak dolecimy to tego parszywego Tokio to uczymy twój awans, Lucy!”

Nie wiedziała dlaczego Brytyjski helikopter nigdy nie doleciał do celu. Z trudem łapiąc powietrze zaczęła czołgać się ku wyjściu. Oddychała ciężko, rozpaczliwie walcząc o życie... Wreszcie z cichym jękiem wytoczyła się na ziemię. Słońce zachodziło, nadając niebu czerwoną barwę. Budynki wokół były całkowicie zniszczone. Jak to bardzo bolało... Ze łzami w oczach, wlokła się metr za metrem.

Lucy Hall nie znosiła wielu rzeczy: psów, smaku piwa, bezsensownych żartów. Ale najbardziej irytowali ją lekarze. Więc nikt nie miał prawa się dziwić, że traktowała pobyt w szpitalu wojskowym jako zło konieczne, karę. „Oby jak najszybciej wrócić do zdrowia” myślała ze zniecierpliwieniem i patrząc w sufit słuchała diagnozy.

- Dobrze wiem że mam zatrucie organizmu, ale co się do diabła stało?! -- Warknęła na lekarza.

- Panno Hall...-- Lekarz zmienił zdanie, i wyszedł jakby dochodząc do wniosku że z tą pacjentką się nie dogada. Lucy tylko przewróciła oczami.

- Witaj Lucy.-- Rzucił do niej Dowódca AAC. Chciała mu zaszalutować, jednak powstrzymał ją gestem. Skinęła więc mu tylko głową. Postawił krzesło obok jej łóżka i usiadł.

- Czy wreszcie przypomniałaś sobie co się wydarzyło?

-Niestety nie...Wciąż Liczę że Ty mi powiesz.--Dowódca nabrał powietrza, nadal na nią nie patrząc. Udawał że naraz zainteresował go pyłek na rękawie munduru.

-Lucy, sprawa jest bardzo poważna. Ktoś, nie wiemy kto, zrzucił osiem bomb atomowych w różnych miejscach na ziemi...

- Przepraszam, ale nie rozumiem. Przy naszej technice, nie wiecie kto to zrobił?

- Nie wiemy. Naprawdę, to stanowi największą tajemnicę.-- Lucy wbiła w niego wzrok. Teraz dopiero spojrzał w jej wilgotne oczy.

-Czy z mojego oddziału ktoś jeszcze przeżył...?

- Mick, Near i Len. Są w dobrym stanie...

- Cudownie! Z dziesiątki żołnierzy przeżyło czterech włącznie ze mną!

- Spokojnie, dziewczyno! Połóż się. Pojawił się jednak kolejny problem. Japonia prowadziła badania genetyczne nad ludźmi... Nie wiadomo jak to się stało ale one uciekły z laboratorium, i teraz...

-Proszę, nie kończ.-- Przerwała mu zaciskając oczy-- Jak tylko wypuszczą mnie z tego szpitala, ruszam na misję.

- Dziewczyno! Jesteś szalona!

- Nie. Po prostu nie zamierzam się poddać.

Lucy siedziała obok Lena, patrząc na ziemię z samolotu wojskowego. Pod nimi pojawił się gąszcz drzew. Przydzielili im misję mającą na celu wyjaśnienie dziwnych rzeczy dziejących się na terenie dżungli. Dowódcy uznali że czwórka doświadczonych żołnierzy wystarczy.

-Nareszcie jesteśmy. --Westchnął Mick, zakładając swój kask. Otworzył właz i wychylił się. W ich twarze uderzyło zimne powietrze. Ustawili się za nim.-- Wygląda dobrze.-- Wzruszył ramionami i skoczył. To samo uczynili Near i Len. Lucy zawahała się, ale ta chwila trwała

jedynie dwie sekundy. Energicznie wyskoczyła z samolotu, i otworzyła spadochron. Po chwili byli na ziemi, i sprawdzali karabiny szturmowe M4a1.

- Mam nadzieje że nie będziemy musieli ich używać.-- Powiedziała dziewczyna, i oddała jeden próbny strzał z założonym tłumikiem.

- Mnie tam by nie przeszkadzało trochę adrenaliny.-- Near wyszczerzył zęby w uśmiechu. Naraz usłyszeli huk, a nad nimi przeleciał ich samolot. Uderzył gdzieś dalej o ziemię. Potem zapanowała cisza. Spojrzeli na siebie.

- Sprawdź to. Wy tu zostańcie.-- Rozkazał Mick który obecnie przejmował kontrolę nad towarzyszami i zniknął za rozłożystymi gałęziami drzew. Minęło pół godziny. Nie wracał.

-Idziemy po niego.-- Len przepuścił Lucy i szedł za nią, rozglądając się czujnie. Nagle rozległ się trzask, dziewczyna wrzasnęła i odskoczyła w tył plując krótką serią. Cała trójka upadła. Z drzewa do góry nogami zwisały zwłoki Micka. Miał rozprutą klatkę piersiową, jego krew kapiała na ziemię a oczy bez wyrazu patrzyły przed siebie.

Wiele wojen nauczyło ich przeżywać coś takiego.

- Do zobaczenia...-- Wyszeptał Near i nacisnął przycisk detonatora. Ciało ich przyjaciela splotnęło. Pomógł wstać Lucy i podszedł do wraku samolotu. Pilota nie było w środku. Na jego fotelu rozlana była tylko plama krwi. Wziął do ręki radio.

- Oddział Drugi AAC odbiór.-- Powtarzał ciągle.

Len stanął i spojrzał w niebo. Na jego mundurze pojawiły się płatki śniegu.

- Lucy? Zobacz.-- Rzucił a z jego ust jak wąż wypetziała biała para.-- Jest lato, więc dlaczego zaczyna padać?

- Nie mam pojęcia. Ale tu dzieje się naprawdę coś dziwnego.-- Nagle z radia odpowiedział paniczny krzyk...

- Bombardują! Cały kontynent zamarza!-- I rozległ się huk. Near odwrócił się w stronę przyjaciół, powoli i niepewnie. Był strasznie blady... To na niego najbardziej działały niepowodzenia.

- Zaraz będziemy ostatnimi ludźmi na ziemi.-- Wyjąkał i usiadł obok wraku kładąc broń na kolanach i spuszczać głowę na klatkę piersiową. Len zaklął pod nosem i zamarł w bez ruchu. Słyszeli za sobą głośny oddech i ciężki tupot. Neara uniósł wzrok, a jego bursztynowe oczy rozszerzyły się z przerażenia. Lucy odwróciła się równocześnie z Lenem i zaczęła strzelać. Ten oddział od zawsze stanowił najbardziej zgraną grupę. Na przeciw biegło im coś ogromnego. Nie mieli czasu się temu przyjrzeć. Wiedzieli jednak, że to jeden z mutantów stworzonych przez Japończyków. Naboje przeszywały jego cielsko. Jakby czując że długo się nie utrzyma, skoczył w górę, chwycił się gałęzi drzewa i zniknął w koronie drzew.

-Chodźmy stąd.-- Jęknęła Lucy, dysząc ciężko- i ze zmęczenia i z przerażenia. Przemierzali dżunglę, a każdy szmer przyprawiał ich o ciarki. Nie widzieli żadnych zwierząt, tak jakby to wszystko wymarło. Zaczęła się śnieżycą. Wiatr przenikał przez ich wojskowe mundury z naszywkami AAC. Nikt nie pomyślałby że spotkają ich takie warunki pogodowe. Drżeli z zimna, a trzy kilowa broń wcale nie ułatwiała im drogi. Śnieg wkrótce okrył wszystkie krzewy.

Było im coraz zimniej, powoli przestawali czuć palce...

- Patrzcie na lewo. To chyba jaskinia. Przeczekajmy tam!-- zaproponował Len. Near zatrzymał się i niepewnie poszedł w tamtą stronę. Weszli gotowi otworzyć ogień. Nie było jednak takiej potrzeby.

- Jak najbardziej, potrzebny nam odpoczynek.-- Powiedział, a z każdym słowem z jego ust wyłaniała się biała para.-- Ale nie wolno nam zasnąć. Jasne?-- Zgodzili się z nim. Rozłożyli się wygodnie, bardzo blisko siebie. Najdłużej jak potrafili, bronili się przed uczuciem senności.

Near obudził się pierwszy. Wstał wściekły na siebie i odruchowo podszedł do Lucy. Zdjął jej

kask. Była bardzo blada. Zmierzył jej puls i odetchnął z ulgą. Wyrwał ją ze snu. Przetarła oczy jak dziecko, i ze strachem spojrzała w kierunku Lena. Ten nie miał już tyle szczęścia... Jego organizm nie wytrzymał. Zamarzł. Near nacisnął przycisk detonatora, i patrzył na płomienie przygryzając dolną wargę.

- Near proszę chodźmy stąd. Jak najszybciej. -- Lucy chwyciła lodowaty karabin i wyszła z jaskini. Stała tam mierzając wzrokiem okolice.

Lód pokrywał ziemię, na horyzoncie utworzyła się ogromna przezroczysta kula przypominająca lodowe słońce. Tyle że była większa... Z nieba nie padał już śnieg, jednak zaspasy były co najmniej dwu metrowe.

Dżunglę przeszył ryk. A był to odgłos nie do opisanego...

- Lucy uważaj!-- Krzyknął Near rzucając się w jej kierunku. Nie zdążył. Szpony mutantów przeszły jej brzuch, wyszły plecami w czterech miejscach. Stworzenie widząc w jednej ręce żołnierza granat, a w drugiej karabin wyrwało łapę, i odbiegło.

Dziewczyna upuściła broń, i osunęła się na ziemię. Near podniósł ją i przeniósł do jaskini... Gdyby stamtąd nie wyszli... Położył ją na plecach, i usiadł obok. Czuwał...

- Near uciekaj... Nie możesz umrzeć przezemnie...-- Wszeptała, a z każdym oddechem na jej wargach pojawiały się krwawe bańki.-- Mężczyzna podniósł głowę dotychczas opartą o klatkę piersiową i spojrzał w jej gasnące oczy...

- Zostanę z tobą do końca, Lucy...-- Przykrył dłonią jej dłoń. Obydwie były zimne i blade.

- Near powiedz Dowódcy że...-- Nie dokończyła... Jej mundur przesiąknięty krwią przestał się unosić, a na wargach nie pojawiły się już dowody tego że oddycha... Że żyje... Żołnierz nie poruszył się. Nie miał siły sięgnąć po detonator... Po niecałych 10 minutach zgasł...

Nikt nigdy nie odnalazł już zwłok Oddziału Drugiego AAC, bo nie było nikogo kto by szukał. Świat pokrył lód, zapanowały na nim mutanty będące wynikiem badań genetycznych i promieniowania. Nie wiadomo było, kto zbombardował wszystkie kontynenty, ale pewne jest że była to broń Nuklearna...